Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XVIII. Maj 1930. Nr. 5.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i katalońskim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10. m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji 73. — **Krosno** (Małopolska). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell'Olmata, 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w styczniu 1930 r.

(w złp.)

Dla murzynków: I i II kl. szkoły w Trzebini 14.20; Z. Kucharska 5; SS. Felicjanki od dzieci w Podgórzu 7.50; W. Pęcak 10; dzieci szkolne z Uj-



Kiedy miesiąc maj...

O. Rudolf, ze Zgromadzenia Synów Najsłod. Serca, Kleveland.

Wszyscy czarni chrześcijanie mają zwyczaj zapalać w tym pięknym miesiącu »swoją« świecę na ołtarzu Przeczystej Dziewicy.

Pewnego dnia wpada do mego pokoju Izydor; niewielki z niego kawaler, ma może lat dziesięć zaledwie.

— Abuna, powiada pragnę zakupić świecę i ja.

— Bardzo ładnie! Masz groszaka?

— Nie.

— A więc?

— Słuchaj, Ojcze! Będę przez cały jeden dzień mleć ziarno. Matce Bożej świecę zanieść muszę!

— Doskonale. Zrób jutro tak, jak powiedziałeś w tej chwili.

Myślałem zrazu, że chłopak żartował sobie. Nazajutrz jednak widziałem malca jak się pocił przy maszynie. Ile ziarna udało mu się zemleć nie wiem! Lecz wieczorem biegł pełen radości do kościoła ze »swoją« świecą. Matka Najświętsza z pewnością uśmiechnęła się doń z całego serca.

20 IV. 1930. — 26.580.

Marjamu i jej mała mateczka, Marja.

Podała Siostra Rozalina od Przen. Krwi — misjonarka w Afryce wschodniej.

Marja jest sierotą. Urodzona w r. 1920 w Zanzibarze, nie zna swego ojca, który, jak mówią — miał polec przy końcu wojny światowej. Matka Marji wywędrowała jako niańka z rodziną, która wracała do Goa. Porzucone niemowlę miało zaledwie dwa tygodnie. Kto miał się niem zająć? Przyniesiono je poprostu do Sióstr z obietnicą wynagrodzenia później wszelkich kosztów. Dotąd jednak nikt się jeszcze nie zjawił, aby to uczynić. Dużo dzieci w ten sposób zostaje w Misji i Misja musi łożyć na nie, póki nie nauczą się zarabiać same na życie.

Gdy w r. 1925 przesiedlono mnie z Zanzibaru do Bura, maleńka błagała, by ją zabrać ze sobą. Ojciec Superjor nie bronił, bo nikt z krajowców o nią się nie troszczył i nikt prawdopodobnie o nią się nie upomni.

Co za radość dla Marji! Z jaką niecierpliwością wyglądała statku, który miał ją zabrać. Wreszcie nadpłynął z 15 Siostrami. Podczas przeprawy z Zanzibaru do Mombasa, dziecko było wciąż przy nas, zadziwiając Europejczyków swem skromnem i przykładnem zachowaniem. Od niejednego otrzymała piękny podarek. W Bura bardzo szybko zdobyła sobie całe grono serdecznych przyjaciółek, a tak była pilna w klasie, że dopuszczono ją do pierwszej Komunji św. już w siódmym roku życia.

Dziś Marja jest już dość duża i rozsądna, aby sprawować opiekę nad małą Marjamu, której dzieje są jeszcze więcej wzruszające. Matka Marjamu umarła na zarazę. Poganie chcieli pozbyć się maleństwa, które miało zaledwie 6 miesięcy i rzu-

cili dziecko kozom, aby je zatratowały. Ale bezrozumne zwierzęta miały więcej litości niż te potwory ludzkie i nie wyrządziły maleńkiej żadnej



Marjamu i Marja.

krzywdy. Gdy mi dano znać o tym wypadku, zwróciłam się do przechodzącego murzyna, sądząc z jego zmartwionej twarzy, że to krewny zmarłej matki, i rzekłam mu: »Jeżeli nikt nie chce zająć

się dzieckiem, możesz ją przynieść do nas, będziemy się starały utrzymać ją przy życiu«. Za małą godzinę jakaś kobieta przyniosła nam to biedne wątłe stworzonko i włożyła mi je we fartuch. Szybko przygotowałam małą skrzynię, uszykowałam ciepłą bańkę i położyłam dziecko, wykąpawszy je rzetelnie. Niebawem nadeszła Marja, witając nowoprzybyłą niby małą siostrzyczkę i dziwiąc się, że nie płacze; niestety, biedactwo nie miało już sił, by płakać, i dość zażyłyśmy kłopotu, by ją uratować. Jeszcze trzy czy cztery miesiące mogłam ją nosić na ręce jak na talerzu bez obawy, że ruszy się i spadnie, taka była bezwładna. Obecnie ma dwa lata (na obrazku ma roczek), i sprawia nam teraz wiele więcej pociechy, niżeli dawniej wyrządzała kłopotu i troski. Umie modlić się i śpiewać pobożne pieśni, klęczy przy nas ze złożonemi rączkami, gdy odmawiamy Oficjum. Gdy widzi, że która z Sióstr odprawia Drogę Krzyżową, chodzi za nią od stacji do stacji, naśladując wszystkie gesty i ruchy.

Marja i Marjamu są nierozłączne. Chodzą do szkoły ręka w rękę, Marjamu pisze na swojej tabliczce z wielką powagą, nie przeszkadzając nikomu. Gdy się zmęczy, Marja bierze ją na łono. Nie sprzeczają się nigdy.

Wędrowny katechista.

Podał O. Bucking, Oblat Niep. Pocz. Najśw. Marji Panny, misjonarz z południowej Afryki.

Wszyscy mili czytelnicy i czytelniczki »Murzynka« mają nauczycieli i nauczycielki, które ich uczą w szkole i wykładają im prawdy naszej świętej wiary. Takich nauczających mamy także

w Afryce, gdyż misjonarz nie może wszystkiego dokonać sam.

Tomasz, o którym wam dziś opowiem, pochodził z Owanbolandu ze szczepu Ondonga. Ponieważ nie było wówczas katolickiej misji w tej okolicy, Tomasz chodził do szkółki protestanckiej. A że był bardzo pilny, inteligentny i dobry, przypuszczono go rychło do sakramentu Chrztu św. W r. 1916 zapanował w tych stronach straszny głód. Ile tysięcy biedaków zginęło z wycieńczenia! Chłopcy, którzy mieli lat 16 i więcej emigrowali na południe, uciekając przed głodową śmiercią. Szli szukać roboty w Tsumeb w kopalniach miedzi lub po fermach, aby zdobyć trochę pieniędzy. Między nimi był i nasz Tomasz. W roku 1918 rozsrożyła się tu z kolei tak jak w Europie grypa, zabierając wiele ofiar po lazaretach, w których pełno było chorych. Tomasza, który dotychczas zajęty był jako robotnik w kopalni w Tsumeb, przeniesiono także do jednego z tych przybytków niedoli. Chorych odwiedzał misjonarz katolicki, aby katolików przygotować do dobrej śmierci. Otworzył on bramy niebios także wielu poganom, którym udzielił Chrztu św. w ostatniej godzinie. Tomasz był wzruszony poświęceniem tego zacnego kapłana i miłosierdziem, jakie okazywał wszystkim czarnym biedakom bez względu na ich wierzenia. Przemówiła mu do serca religja, która tak wzniosłe cnoty wzbudza.

Gdy wyzdrowiał, przyszedł do naszej Misji, prosząc ojca, aby go przyjął do kościoła katolickiego. Misjonarz chętnie spełnił tę prośbę. Inteligencja wrodzona i posiadane już wiadomości ułatwiły Tomaszowi poznanie i zrozumienie prawd naszej świętej wiary. Rychło też przypuszczony został do Sakramentów świętych. Po ukończonej

nauce posłano go jako nauczyciela-katechistę do Misji w Swakopmund w pobliżu portu Walvis-Bay, który z łatwością znajdziecie na waszej mapie Afryki. Tu koncentruje się kilka małych stacyj misyjnych. Obok pogan było tam już kilku ochrzczonych wśród robotników zajętych przy budowie kolei. Ten teren wyznaczono Tomaszowi do ewangelizacji. Chodził więc od osiedla do osiedla poprzez dziką puszczę z przewieszoną przez ramię torbą, w której miał katechizm i śpiewnik w języku tubylców, a prócz tego notes i nieco prowiantów. W prawej ręce trzymał swój »kiri« — kij sękaty — a w lewej różaniec. Na piersi Tomasza błyszczał piękny krzyż niklowy. Tomasz pokazywał go z dumą swoim słuchaczom i tłumaczył im jego symboliczne znaczenie. Nasz Tomasz był prawdziwie wędrowniczkiem Bożym, od jednej wioski do drugiej miał nieraz 30—40 km. drogi! W każdej miejscowości pozostawał trzy do czterech dni, modląc się z ochrzczonymi, ucząc ich katechizmu i pieśni i gromadząc w tym celu także pogan. Ilu niemowlętom i ilu umierającym otworzył bramy niebios — przez polanie ich wodą Chrztu św. Dwa lub trzy razy w miesiącu przychodził do Ojca do Skwakopmund zdać mu sprawę ze swej działalności, opowiedzieć o swych ochrzczonych jak się sprawują. Korzystał wówczas z okazji i przystępował do Sakramentów swiętych, potem po krótkim odpoczynku podejmował na nowo swoją uciążliwą apostolską wędrówkę. Bogu jedynie wiadomo, ile dobra ten skromny czarny nauczyciel dokonał w duszach.

Po ośmiu latach tej nieustannej żarliwej pracy Stwórca uznał, że czas — odwołać wiernego sługę. W początku 1927 roku, po zwykłym odpoczynku w Swakopmund, Tomasz udał się do małej wioski

Konidas, aby tam nauczać. Następnego dnia przejeżdżał tamtędy samochód policyjny. Siedzący w samochodzie zauważyli nad drogą człowieka, który, zdawało się, że klęczy pochylony. Wysiedli aby przekonać się, coby to było. Zbliżywszy się zobaczyli, że to był trup (człowieka), który w sztywnej już ręce trzymał jeszcze różaniec. Był to Tomasz. Ukąszony przez jadowitego węża, zginął sam i bez pomocy wskutek działania jadu, i zgonu oczekiwał na klęczkach. Policjanci zawieźli zwłoki do Swakopmund, gdzie lekarz skonstatował przyczynę śmierci.

Zacnego chłopca pochowaliśmy na cmentarzu katolickim wśród powszechnego żalu, wszyscy bowiem kochali tego dzielnego wędrownego katechistę. Grób jego odtąd jest otoczony czułem staraniem i często odwiedzany, a dusza — miejmy nadzieję, że zażywa już szczęśliwości niebieskiej u stóp Najśw. Panny, którą kochał jak matkę i wielbił do ostatka modlitwą różańcową.

List z Afryki wschodniej.

W całem Nyeri poruszenie!
Krzyk, hałas, nawoływania —
Powód zaraz wam wymienię!
Nadeszła skrzynia z Poznania!

— — — — — — — —

Skrzynia ciężka, okazała,
Opieczętowana cała,
Czarne twarze promienieją,
Każde serce drga nadzieją,

Że w niej będzie dla każdego
Niewątpliwie coś pięknego.
Szkoda, że niema transmisji,
Aby falę tej radości,
Jaką dar ten wzbudził w Misji,
Przesłać wam w całej świeżości!

— — — — — — — —

Dzicy synowie pustyni,
By uczcić fakt nieoceniony,
Dokoła szacownej skrzyni
Zaczynają tan wojenny!
Grzmią okrzyki pod obłoki,
Co za pląsy, co za skoki —
Pełno pisku, pełno wrzasku,
Dzieci tarzają się w piasku.
Tylko Staszek Karosuo
Co chrzestnego ma w Poznaniu
Stoi zapatrzony w skrzynię,
Pogrążony w rozmyślaniu:
Czy też tylko chrzestny przeczuł,
Że on wzdycha za piórnikiem?
Ach! napewno piórnik będzie!
Ale jaki? czy z kluczykiem?
Tak to krążą w koło skrzyni,
Wszystkie myśli, wszystkie chęci,
Tak to pod niebem pustyni
Powitalny akt się święci.

— — — — — — — —

Siostra Fernanda cierpliwie
Czeka aż pierwszy szał minie,
Potem dobitnie ogłasza:
Jutro o siódmej godzinie,
Po Mszy dziękczynnej rozdzielę
Wszystkie podarki z Poznania. —
A teraz proszę sie rozejść
Spokojnie — bez ociągania

I wrzawa milknie! Rzecz znana,
Z Siostrą Fernandą nie żarty!
Trzeba poczekać do rana
Na one cuda z nad Warty.

— — — — — — —



Nie wiem co w czarnych tych głowach
Będzie tej nocy się śniło —
To wiem, że pierwszy się zjawi
Po piórnik Staś Karosuo!

(Przypisek w kilka dni później.)

Co tam nazajutrz się działo,
Co się w skrzyni znajdowało,
Nie piszę, wam, moi mili,
Bobyście nam... zazdrościli.
Jedno na uspokojenie!
Zgadł chrzestny Stasia życzenie.
I Staszek uszczęśliwiony
Ma swój piórnik upragniony!

R. E.

Przemiana.

1. Wyjazd na wakacje.

Pociągiem, który właśnie ruszył w drogę, wyjeżdża na wakacje rodzina pana radcy. Dwoje młodszych dzieci, trzyletnia Elżunia i pięcioletni Krzyś, siedzą skromnie obok mamy. Dziesięcioletnia Wańdzia stoi przy oknie. Musi widzieć wszystko, a buzia jej się nie zamyka: opowiada i pyta bez końca. Daremnie upomina ją matka, by tak nie trzepała. Wańdzia jest jak żywe srebro; podczas gdy maleństwa grzecznie słuchają mamusi, Wańdzia nawskroś przejęta jest myślą, że to wakacje, których użyć trzeba jak najweselej. Jedzie teraz na wieś, gdzie będzie mogła wyhasać się do woli! Zaczyna już w wagonie ku utrapieniu współjadących. Ten i ów nawet głośno wyraża swoje niezadowolenie, że mały urwisz zachowuje się tak, jakby był sam w przedziale. Ale nic nie pomaga, postępowanie Wańdzi nie zmienia się w ciągu całej trzygodzinnej podróży, tak że pani radczyni oddycha z ulgą dopiero w chwili, gdy wreszcie opuszcza wagon wraz ze swemi pociechami.

»Wańdziu, Wańdziu, taka byłaś znowu rozhukana«, gani matka w drodze do willi, położonej w pobliżu stacji na skraju lasu, gdzie mieszkać będą podczas wakacyj. »Czy ty się nigdy nie poprawisz! Tylekroć mówiłam ci już, że ani Bóg ani bliźni kochać nie mogą takiej dzikuski jak ty!« Wańdzia jednak mniej niż zwykle skłonna jest posłuchać słów matki; przecież wakacje są nie poto, by wysłuchiwać morałów. — I nadal pozostaje Wańdzia utrapieniem ojca i matki, którzy tacy są pobożni i dobrzy i tyle starań łożą na wychowanie swych dziatek. Elżunia i Krzyś są im

też prawdziwą pociechą; żywi i weseli jak dzieci, słuchają jednak na skinienie i nie sprzeczają się nigdy. Ale niech matka wyjdzie z domu, zostawiając malców pod opieką Wańdzi, a napewno wynikną kłótnie i płacze, wzniecone niecierpliwością Wańdzi. Rodzice pocieszali się nadzieją, że pierworodna ich się zmieni, skoro przyjmie Pana Jezusa. Postarali się więc by już w ósmym roku życia mogła przystąpić do pierwszej Komunji św. Ksiądz, który ją przysposabiał, podzielał nadzieję rodziców; Wańdzia wszak rozumiała wszystko tak dobrze i tak serdecznie przyrzekała poprawę. Niestety nawet głębokie wrażenie, jakie na niej sprawiła pierwsza Komunja św., zatarło się zbyt szybko. Wańdzia popadła znów w dawne błędy i nawyczki ku zmartwieniu pobożnej matki.

Tak samo dzieje się i obecnie podczas całych wakacyj. Co dnia broi Wańdzia nowe psoty. Dziś ugania się za kurami, tak że ta lub owa pada ze zmęczenia. Nazajutrz urządza sobie wyścigi z psem podwórzowym, który w końcu, rozbrykany zabawą rozdziera jej sukienkę. Innym razem zabiera rodzeństwu zabawki i psuje je swawolnie. Któregoś wieczora zaszyła Krzysiowi nogawki spodenek a Elżuni rękawki przy sukience. I poco? By następnego ranka naśmiewać się patrząc, jak maleństwa napróżno usiłują ubrać się, jak należy. Ojciec i matka modlą się stale o jej poprawę, upominają, karcą, próbują wszelkich środków, by nawrócić nicponia. Najbardziej smuci ich jej upór, objawiany po doznanej karze. Żadna siła nie zdoła zniewolić jej, by poprosiła o przebaczenie. A mimoto ma Wańdzia również swoje zalety i dobre serduszko. Nieraz, klęcząc u konfesjonału, a chodzi do spowiedzi św. co miesiąc, odczuwa szczery wstyd z powodu swych wybry-

ków i postanawia sobie silnie, że poprawi się koniecznie. W dniu Komunji św. jest też rzeczywiście grzeczna i posłuszna, ale... jak wiatr zmiata zasiane ziarno, zanim zdążyło puścić korzonki, tak ulatują dobre zamiary Wańdzi pod naporem pierwszej pokusy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tak to bywa, gdy się nie rozumie „po murzyńsku“.

Ojciec Józef Boenisch, Kroonstad.

Gdy przed trzema laty przybyłem w te okolice i musiałem się uczyć mowy murzyńskiej, trzeba było nieraz zgryźć twardy orzech. Przedewszystkiem język Europejczyka nie jest przyzwyczajony do mlaskania, a przyzwoity murzyn tutejszy musi mlaskać. Mlaskanie sprawiało mi wiele trudności. Ponieważ nie mogłem się z tem uporać, murzyni wyśmiewali się ze mnie.

Pewnego razu zawołano mnie do ciężko chorego chłopca, zamieszkałego o godzinę drogi koleją. Matka katoliczka żądała, bym ochrzcił chłopca, co też uczyniłem. Spostrzegłem jednak, że zapomniałem o soli, którą przy chrzcie trzeba położyć chrześniakowi na język. Nie wiedziałem, jak się nazywa sól w języku sesoto, pomyślałem sobie jednak, że z tem nie będzie jednak trudności, otrzymam, czego mi potrzeba. Zacząłem pytać: »Czy nie macie tego w domu, co trzeba wsypać w jedzenie, by było smaczniejsze? wygląda biało i jest ziarniste«. »Owszem mamy«,

rzekła matka i wkrótce ukazała się z... cukierniczką. »Nie, to nie to«, tłumaczyłem jej dalej, »cukier jest słodki, a to co, potrzebuję, nie jest słodkie«. Uradowana wybiegła i powróciła z jakąś blaszaną zamkniętą puszką, zawartość jej wyglądała biało i zupełnie miałko — jak sól, ale dla ostrożności spróbowałem. Brr, to była soda. »Nie«, oświadczyłem ponownie, »to się sypie do jedzenia«. Oddaliła się i powróciła wkrótce, tym razem z solą. Dałem z tego chłopcu porządną szczyptę. Od tego czasu już nigdy nie zapomniałem, że sól znaczy w języku sesoto »letsvai«.

Innym razem chciałem wygłosić kazanie dla murzynów podług słów proroka: »Czemu chromacie na obie strony«. Przysposobiłem się dobrze na kazanie, przynajmniej tak mi się zdawało i mówiłem z ogromnym zapałem, gdy naraz spostrzegłem, że twarze murzynów wykrzywiają się do śmiechu. Co się stało? W zapale pomyliłem hlotsa (chromać) z hlatsa (wymiotować), i wołałem do murzynów głosem grzmiącym: »Czemu wymiotujecie na obie strony«!

To on!

(Fides)

Mgr. Hinsley był wysłany przez Ojca św. do Afryki angielskiej jako wizytator katolickich szkół i zakładów. Tak duchowieństwo jak i krajowcy przyjęli go bardzo mile. A oto co mu się przydarzyło.

Pewnego razu mały murzynek ujrzał zbliżającego się dostojnika. Malec miał w ręku obra-

zek Papieża Piusa XI. Przygląda się nasz urwisz nadchodzącemu bardzo uważnie, wreszcie woła do swych towarzyszów, wywijając obrazkiem: To on! To nasz Ojciec, to Papież! Patrzcie nie ma zarostu, ma biret na głowie, okulary. Jest trochę chudszy niż tu na obrazku, ale tak długo jechał do nas, pewnie w podróży tak schudł.

Wkrótce malec dowiedział się, że się omylił. Pocieszył się jednak tem, że w braku papieża danem mu było oglądać urzędowego jego przedstawiciela.

Na wyścigi!

Wielka to łaska móc brać czynny udział w pracy nad nawróceniem dusz, boć to współpraca nad rzeczą z rzeczy Bożych najbardziej Boską, według dewizy Sodalicji św. Piotra Klawera... Wielu szlachetnych dobroczyńców o współczującem sercu i hojnej otwartej ręce rozumieją to i czują się szczęśliwymi, że mogą złożyć jałmużnę na misje w Afryce. Ubogie robotnice fabryczne poświęcają czas wolny na to, by zamiatać po kościołach lub domach i w ten sposób zarobić coś więcej dla misyj, zwykła płaca w fabryce bowiem wystarcza im zaledwie na opędzenie najkonieczniejszych osobistych potrzeb... Mężczyźni i kobiety, podeszli wiekiem i o wątłem zdrowiu, nie lękają się wchodzić wysoko i schodzić po schodach, by tak od domu do domu zbierać datki — dla zwiastunów Wiary św. A wy, drogie dziatki, cóż zrobicie, by wziąć udział w tym świętym trudzie, co zdobyć pragnie dusze nieśmiertelne? — Cóż Wam doradza serce? Dla ułatwienia Wam wyboru poda-

jemy na okładce cały szereg sposobów, jak pomagać misjom. Dalej, na wyścigi, kto więcej kwiatków duchowych złoży na ołtarzu Marji, Królowej maja!

Ku rozrywce!

Szarada.

Pierwsza druga papierowa,
Czwarty trzeci bez odzienia,
Bardzo łatwe te dwa słowa,
Zgadniesz je bez utrudzenia.
Chwałą Pańskiej Krwi i Ciała
Niezadługo zabrzmi cała.

Czarodziejska sztuczka.

Od wyrazów Faraon — syk — odjąć część twarzy, a zostanie kraj, który musimy zdobyć dla Boga.

Tajemnicza wizytówka.

Kim jest pan?
(Należy litery przestawić)

Jan Morisz

Rozwiązanie w następnym numerze.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 4.

1. Międzychód
2. Arcybractwo
3. Ryb
4. Jaskier
5. Ablucje
6. Maj
7. Aleksander
8. Tananarywa
9. Kroonstad
10. Asyryjczycy

Marja, Matka Dobrej Rady.

Trafne rozwiązanie łamigłówki z Nr. 2

nadesłali:

S. Opatko, T. Szcześniak, Gerhard Zipser, Mieczysław Komosiński, E. Święcki, Tadeusz Pałyska, Wojciech Chotkowski, Jan Biskot, Stanisław Rejman, I. Jaroszewski, Irka Lewicka, Roman Popławski, Zosia Krasowska, Ada Radzimińska, Lutka Ziegenhagenówna, Jerzy Malec, Zofja Dąbrowska, Adam Galez, Teresa Gocyłówna, Marysia Welanykówna, Barbara Mniszkówna, Jan Wojnarowski, Kazimierz Jakubowski.

ODPUST ZUPEŁNY.

którego w maju dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«.

1 maja w dzień św. Jakóba i Filipa, apostołów.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła i modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

ścia Jezuickiego 8.40; P. Kubiakowa 20; P. Hupińska 20; J. Ferdyn 20; Ks. T. Knap, ze skarbonki Murzynka 10.50; M. Budziewska 5; Ks. M. Rogojski ze skarbonki Murzynka 23; Ks. L. Gietyngier ze skarbonki Murzynka 80; ze skarbonki Murzynka 28.07; ubiorki (stare)Pyrekówna — Toruń 5; Szymkowska od dzieci z ochronki Gołuchow i różne ubiorki (stare) 12.50; Krawiec, Kaszczor 2; Ks. Gralik, Łąsko 6.50; Ks. Niedbał, Rosko, od dzieci przygotow. się do Sakr. św. 3.79; Fabianowa 3; dzieci z ochronki w Mosinie 3.60; Szpandowski 50 gr.; Paszek 30 gr.; N. N. 1; Frydrochowicz od dzieci swoich 2; Loba, Zduny 10; Sikorzanka, Piłka 1; z drobnych ofiar 69.90.

Na Gwiazdkę dla murzynków: Bartosikówna 2; J. Wołowcówna 7; J. Bochenek 14.20; S. Koziarska 9; S. Witkowska 5.

Liga dzieci dla Afryki: F. Kurdzielowa 13.02; Oleńka, Krzysia i Irenka H. 2; R. Jodłowska 3; H. Prokopska 2; SS. Służebniczki N. M. P. w Kętach 14.50; Urząd parafjalny Kanina 3.04; A. Sejfertówna 7; Ciesielska, Mieścisko 11; Chojnacka 5; Karpińscy 1.50; Michalski 1; Murzynowski 0.50; Konieczny 0.05; z drobnych składek 64.97.

III kl. gimn. męsk. we Lwowie na misje 4.10. Szkoła powszechn. SS. Boromeuszek w Łańcucie, na głód w Abisynji 19. Dzieci szkolne w Dziedzicach 6. Dzieci szkolne w Wiałowicach 27. Szkoła powsz. w Sułkowicach 30. Dzieci szkolne Ostrów-Białoboki 18.45, wszystkie na głodnych w Abisynji. H. Zawadzka na głodne dzieci 11.80.

Dzieci szkolne z VI oddziału szkoły w Dzierzgowie na murzynków 10 zł. oraz znaczki pocztowe. Ochronka w Czaczu zebrała 8 zł. na głodnych murzynków. SS. Urszulanki z Pokrzywna paczkę stanjolu i znaczków zużytych. Bogacki Bolko z P.

2.300 znaczków pocztowych, ładnie posortowanych. P. Marta Jankowiakówna zebrała na godach małżeńskich: p. R. K. i p. Ł. K. na głodnych w Abisynji zł. 12.

Wiązanka kwiatów — do wyboru.

1. Będę się modlił (a) o nawrócenie pogan, o dobre powołania misyjne, ponawiając tę intencję podczas Mszy św. i po Komunji św.

2. W tym celu ofiaruję Panu Bogu moje drobne codzienne krzyżyki, dodając do nich także małe dobrowolne umartwienia.

3. Złożę jałmużnę na misje, prosząc, aby Sodalicja św. Piotra Klawera posłała ją do najuboższej najbardziej potrzebującej stacji misyjnej.

4. Zapiszę się na zelatora (lub zelatorkę) Sodalicji św. Piotra Klawera, przez co pomogę misjom, a siebie ubogacę licznemi duchownemi skarbami. Wkładka roczna w kwocie 2 złotych jest przecie nie za wysoka i dla „kasy" młodocianej.

5. Będę czytał (a) pilnie i rozszerzał (a) oba czasopisma „Echo z Afryki" i „Murzynek".

6. Zapiszę się do Związku Mszalnego, wpłacając raz jeden na zawsze wkładkę w kwocie jednego złotego, aby po wszystkie czasy, w życiu i po śmierci uczestniczyć w owocach 300 Mszy św. co roku.

7. Zapiszę się na członka Związku Prasy afrykańskiej, który zaopatruje misjonarzy w książki katolickie w językach afrykańskich, koniecznie dziś potrzebne przy głoszeniu Wiary św.

8. Będę zbierał (a) znaczki pocztowe, stanjolę, lak od paczek, sznurki — wszystko na korzyść misyj.

9. Uszyję sukienkę lub ubranko dla murzyńskiego dziecka, także trochę szkaplerzy, a może nawet coś łatwiejszego z bielizny kościelnej; nauczę się robić różańce.

10. Pobożnym panienkom i dziewczętom, które pragną poświęcić się Bogu i misjom, wskażę Instytut zakonny św. Piotra Klawera (patrz książeczkę **„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki"**. Cena 50 groszy.